

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 Sz., ćwierćroczna 4 Sz. —

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

2 GRUDNIA 1843.

O IRLANDYI.

Artykuł IV.

Zaburzenia Anglii odbiły się w Irlandyi, z tą różnicą, iż gdy protestanci, to jest jedna siódma ludności, oświadczyli się za Wilhelmem, przeciwnie katolicy byli za Jakóbem. Pierwsi mając władzę, długo czolo stawali katolikom, lubo o tyle liczniejszym; lecz nareszcie uleść musieli. W tem też przybył do Irlandyi Jakób z posiłkami francuzkimi: z- jego zjawieniem się, cała wyspa z nim się połączyła, a główniejsi protestanci kraj opuścili. Zwolany parlament dwa ważniejsze wydał postanowienia, pierwsze, iż wszyscy którzy kraj opuścili od rozpoczętego powstania, uważani są za nieprzyjaciół kraju, a ich dobra na skarb zajęte: drugie postanowienie było ieszcze ważniejsze, parlament w nim ogłaszał niepodległość Irlandyi; lecz temu postanowieniu Jakób odmówił sankcyi królewskiej. Ta okoliczność służyć może za skążówkę do dzisiejszych okoliczności: parlament irlandzki, gdyby go przywrócono, korzystając z pierwszej okoliczności pewnie żądałby niepodległości kraju, a skoro Jakób w tak trudnym położeniu, jak to w którym się znajdował, nie przystał na żądanie Irlandczyków, pewnie dzisiejsza Angliia unikać będzie wszystkiego, coby mogło sprowadzić samo oświadczenie podobnego życzenia.

Parlament angielski osadzając dynastya Oranii na tronie angielskim, ogłosił swoim królem Wilhelma III. Wtedy on spokojniejszy w Anglii udał się do Irlandyi, gdzie wojsko jego dotąd, lubo pod dzielnym wodzem xięciem Schomberg, żadnych korzyści nie odnosiło. W istocie obecność Wilhelma, a zwłaszcza jego czynność wnet zmieniły postać rzeczy. Zachęcającym osobom, ażeby większego spoczynku używał, zwyki był odpowiadać Wilhelm: *nie poto tutaj przybyłem ażeby trawa rosła pod mojem stopami.* Wojnę przedłużając, Jakób mógł być się doczekać i posiłków francuzkich, i częściami utarczkami, wycieńczyć wojsko przeciwnika, wszakże postąpił przeciwnie, i stoczył walną bitwę. Bitwa ta stoczona nad rzeką Boyną, 1690 r., była stanowcza: Jakób pobity, opuścił Irlandyę, a wtedy stronnictwo jego upaść musiało. Wojna wszakże dalej trwała, raz, bo ważniejsze okoliczności odwołały Wilhelma z Irlandyi, powtóre, bo Irlandczycy chwycili się swojego dawnego sposobu wojowania, wojny podjazdowej. Ci partyzanci, zwani *rapparees*, tyle się stali dokuczliwymi Anglikom, iż przeciw nim, podobnych swoich partyzantów uzbrowili.

Wojna prowadzona była z srogością, w wielu miejscach przypominająca dzikość czasów Kromwella: wiele miast i zamków zburzono, a mieszkańców wycięto. Łagodniej nieco obchodził się Jenerał Ginckle, Hollender, lecz gdzie tylko komisarze angielscy przewodniczyli, tam z całą srogością postępowano. Oni albowiem utrzymywali tę zasadę, iż podobity lud należy wytepić, a nie zaś starać się ujać go łagodnością. Ostatniem schronieniem powstania było obronne miasto Limerik: długo oblegał je Jenerał Ginckle, a wi-

dząc iż obleżenie przedłużyć się, a posiłki francuzkie przybyć mogą, ofiarował dosyć korzystne warunki obleżonym. Oni wreszcie je przyjęli, a Wilhelm je potwierdził. Pokój ten w Limerik 1691 r. zawarty, stanowi epokę w dziejach Irlandyi. Zapewniono bowiem Irlandczykom, równą opiekę prawną jak i innym poddanym, wolność i przywileje osobiste, oraz zupełną możność wyznawania wiary. Wszakże wielu było co niechciało dowierzać słowu Wilhelma i przeszło 20,000 Irlandczyków wywedrowało do Francyi. Pokój ten od przebaczenia wyjmował naczelników powstania: końcem zabierania ich majątków wyznaczono komisarzy. Arbitr. Inościj tych ludzi ledwie wyrównali dzisiejsi urzędnicy rossyjscy przy konfiskowaniu majątków polskich. Zgoła, iż opisujący te wypadki powiadają, że własność wtedy podobnej uległa zmianie w Irlandyi, jak za konfiskat Kromwella. Miljon sto kilkadziesiąt tysięcy morgów kraju zabrano na skarb. Król Wilhelm hojnie szafował tą grabieżą: niektórym jeneralom po sto tysięcy morgów kraju rozdał. O to rozdawnictwo parlament angielski srogo u króla się upominał: lecz gdy oni jak kruki wydzielali sobie Irlandyi połwierowaną własność — kraj ten nieszczęśliwy, omdlały, wycieńczony — zasnął — lecz wierny ojcowi warze, sen jego nie był snem śmiertelnym.

Pokój w Limerik zawarty (1691 r.) jak z jednej strony uległość Irlandyi warował, tak z drugiej uznawał wolność wyznawania wiary katolickiej. Lecz w miarę jak Anglija uwalniała się od grożących jej niebezpieczeństw, zmniejszała ona zapewnione Irlandyi swobody; Ustawy ówczesne są szpetnym pomnikiem tego postępowania: sławny Burke nazywa je, *doskonałą niegodziwością*. Następujący przegląd tych ustaw, jasno dowiedzie sądu P. Burke. W 1698 roku pod karą więzienia wygnano wszystkich arcybiskupów, biskupów i wszystkich zakonników: w razie powrotu do kraju, jako zdrajcy stanu byli oni śmiercią karani. Ktoby zaś przechowywał u siebie którego z tych duchownych, był karany pieniężnie: za trzecim razem, ulegał konfiskacie. Przeciwnie każdy szpieg i donosiciel, był płatny po 2,000 zp. od sztuki. Duchowni świeccy, zostający w kraju, nie mogli używać właściwej sobie sukni — niemogli dzwonem zwoływać wiernych na modlitwę, pod karą *wygnania do kolonii*. Pielgrzymki do S. Patrycego i innych miejsc świętych, były zakazane (1704 r.) pod karą *chłosty cielesnej*. Szkoły katolickie zostały zniesione (1704 r.), nauczyciele wypędzeni, a w razie zjawienia się w kraju, śmiercią karani. Wychowywanie za granicą było zakazane pod karą konfiskaty: tym końcem, urzędnik miejscowy mógł wezwać rodzinę katolicką przed siebie, a w razie niestawienia się którego jej członka, z *przypuszczenia* iż się wychowuje za granicą, przystąpić do zabrania majątku. Prawo nakazywało równy podział majątku, lecz w razie gdyby starszy syn przyjął luteranizm, wtedy nietylko miał prawo do majoratu, lecz on ojca wydziedziczał i pensya mu tylko dawał (1696 r.). Katolik niemógł droższego konia posiadać nad 100 zp., w przeciwnym razie, każdy protestant za tę normalną cenę, mógł katolikowi odebrać, chociażby najdroższego konia: w razie gdyby go ukrywał, nietylko koń był

zabrany, lecz katolik musiał płacić jako kary, potrójną onego wartość, i na trzy miesiące szedł do więzienia.

Ustawy przeciw przemysłowi równie były srogie i niegodziwe. Parlament angielski 30 Czerwca 1696 r. przedstawił królowi iż wyroby wełniane irlandzkie będąc na wyższym stopniu, jak angielskie, *należy je zniszczyć*: król zaś odpowiedział, iż uczyni wszystko, co tylko od niego zależy będzie, aby te rękodzielnice Irlandyi upadły. Wszystkie te gwałty i nadużycia, najmniejszego oporu wywołać niemogły w podbitej i wycieńczonej Irlandyi. Z wstąpieniem na tron królowej Anny (1701 r.) rozpoczęło się to srogie prześladowanie katolików, którego obraz przedstawia wyżej przytoczone ustawy. Anglija śmiało, już postępowała w przedsięwzięciu wypłcenia Irlandczyków, gdyż jej potęga co raz bardziej się rozwijała. Właśnie wtedy i Szkocya (1706 r.) połączyła się z Angliją, a przez to położyła koniec owym odwiecznym wojnom, które słały i wzajem zakrwawiały, dawne dziedziny Piktów i Saxonów.

Lecz potęga Anglii o mało niezachwiała się gdy królowa Anna umierając niezostawiła po sobie żadnego potomka. Wtedy parlament angielski pomijając potomka Stuartów, mądrością swoją, iż ani chwili jednej niezostawił państwa bez sternika, kraj uratował: powołanym został na tron angielski, 1714 r. Jerzy I, elektor Hanoweru. Z tego wstrząśnienia wewnętrzznego postanowił korzystać kardynał Alberoni, pod tę porę kierujący gabinetem hiszpańskim. Wyprawił on (1716 r.) po dwakroć flotę na brzegi Irlandyi, lecz wycieńczona ludność głowy podnieść niemogła. Rząd tylko angielski *przez ostrożność*, kazał wziąć pod dozór wszystkich chęży katolickich.

Wszakże widok polityczny i handlowy, taką nędzę sprowadził na kraj, iż osiadli Anglicy w Irlandyi poczeli się burzyć przeciw swojej władzy. W istocie prawa handlowe uważały Irlandyę jako zupełnie obcą prowincyę państwa. Monopolia, opłaty, cła, i. t. d., niszczyć handel i przemysł wyspy, srogo dotykały tamże osiadłych Anglików. Poczeli więc oni usiłować ażeby administracya Irlandyi była odrębną i jej parlament niepodległy od angielskiego. Oczekiwania ich, zawiódł parlament (1719 r.), który przeciwnie, uznał swą podległość. Izba niższa więcej miała w sobie żywiołu narodowego, lecz izba wyższa mianowana przez rząd i zaprzędana jemu, a przytém wpływając na wybory, przez swoje ogromne posiadłości, dawała zupełną przewagę ministrom.

Stan skarbu angielskiego tak był zły, iż rząd musiał chwycić się wszelkich środków, mogących go zasileć. Najniegodziwsze były przeznaczone dla Irlandyi. Zdawało się iż trudno było coś wymyśleć, przeciw niej: wszakże to niepodobienstwo przemyśleli przyślawcy przeciw Anglii. Ponieważ już Irlandyę obciążały najsurowsze prawa handlu wywozowego, ponieważ zostawała już pod wyjątkowym prawem monopolistów, więc postanowiono w Anglii, zatrucie życie handlowe Irlandyi, wprowadzając do niej fałszywą monetę. Wtedy niespodziany obrońca zjawił się: uczony Swift, protestant i dziekan kapituły w Dublinie, począł wydawać ulotne pisma, których gorzkie pociski, obudziły wstyd w Anglii, a uczucie własnej godności w Irlandyi. Tak umysły tutaj się oburzyły, iż nietylko nieprowadzono zapowiadanej fałszywej monety, ale nowy król, Jerzy II (wstąpił na tron 1727 r.) uznał potrzebę przynieść jakąś ulgę Irlandyi. Lecz to obudzenie umysłów, objawiło się pomiędzy Anglo-Irlandczykami, w niem rodowici krajowcy, niemieli żadnego udziału, za nadto oni byli przygnębieni. Powodem do okazanej litości względem Irlandyi, było i to, iż rząd angielski był niepokojony ruchami królewicza Jakóba, zwykle *pretendentem* zwanego. W istocie wyładował on w Szkocyi: powszechnie tamże poczęto się za nim oświadczać: Irlandyę przebudzała swój letarg niewolniczy: lecz bitwa pod Culloden 1746 r. nieszcześnie stoczona, umorzyła wszystkie te nadzieje. Pierwszą skazówką tego zwycięstwa an-

gielskiego, było odwołanie z Irlandyi, łagodnego i o jej dobro dbającego wielkorządcę, Lorda Stanhope. Ponieważ Irlandyę groziły niemogła, więc nielekano się nadużywać prawa zwycięzcy.

Lecz nakoniec ta srogość, nędza, do ostateczności posunięta, nietylko nieprzytępiły w Irlandczykach uczucia, ale je drażliwszemi uczyniły. Gdy bowiem w 1759 r. rozeszła się wieść, iż parlament, jakkolwiek tak nieczemny i zależny od rządu, ma być zniesiony, lud widząc w tym czynie, zatarcie ostateczne swojego bytu odrębnego, rzucił się do broni. Ruch ten, bez planu i naczelnika poczęty, żadnego skutku nie miał: wszakże wstrząsły się przez to umysły w kraju. Roku następnego 1760, przy wstąpieniu na tron Jerzego III, lud długo drażniony i nędzą do rozpaczki przyprowadzony, pojedynczo, siłą począł sobie wymierzać sprawiedliwość. Potworzyły się po kraju mnogie tajne towarzystwa: *białych chłopców* (white boys), *serc dędownych* (hearts of oak), *serc stalowych* (hearts of steel), *chłopców prawa* (right boys). Pod temi różnemi nazwiskami jawiły się zbrojne kupy ludzi, zostające pod tajemnymi rozkazami, które ślepo wykonywano. Rozmaitym nadużyciom wymierzano stosowne kary w pojęciu tych ludzi. Był to uzbrojony ucisk, odpierający prawne gwałty rządu. Ci tajemni obrońcy swojego kraju, staczali często krwawe potyczki, lecz zawsze w nocy: rzadko kiedy podchwyceni, stawiani byli przed sądami. Wtedy zaś nietylko iż rzadko znalazł się człowiek coby świadczył przeciwko nim, lecz rzadki był i sędzia coby przeciw nim wyrokował, taką była obawa zemsty tych niewiadomych, a wszędzie się jawiących, ludzi zbrojnych.

Wszakże te zaburzenia były raczej skazówką, zapowiedzeniem gotowości do powstania, jak samém powstaniem, gdy nowa okoliczność, dodała wagi, groźnej postaci Irlandyi. Anglija nienasycona i w swojej dumie i w swojej chciwości, takie podatki, cła i handlowe przeszkody, narzucała swojej kolonii, Stanom Zjednoczonym Ameryki, iż wkrótce z dyskusji parlamentowych przyszło do wojny (1775 r.) pomiędzy osadą a metropoliją. W następnym roku kongres narodowy ogłosił niepodległość Ameryki, w 1777 Francya połączyła się z nią: za tym przykładem poszła Hiszpanija a nakoniec i Hollandya: ostatecznie Anglija 1782 r. uznała niepodległość Ameryki.

Ta wojna w całej Europie nowy popęd nadała opinii publicznej: było to ziarno, które dojrzało rewolucyą francuzką. Opozycya w Anglii pod Pitem, Joxem, Burke, przysła do nadzwyczajnej zapalczywości. Odbicie więc tego wszystkiego było tem zwawsze jeszcze w Irlandyi. Lękając się ten kraj, a raczej biorąc za pozór, obawę wyładowania Francuzów i Hiszpanów, utworzył on własną siłę zbrojną, pod nazwiskiem. *Ochotnicy Irlandyi*: w 1779 roku liczono ich 42,000. Rząd angielski ze wszech stron zagrożony, prócz wojny zagranicznej, lękając rewolucyi u siebie, a insurekcyi w Irlandyi, postanowił ustąpić. Pokój więc zawarto (1782) z Ameryką, a Irlandyi żądania przyjęto; popierał je silny głos 60,000 ochotników. *Samolubna i dumna Anglija* (tak je zowie pisarze niemiecscy, protestanci, mówiąc o katolickiej Irlandyi) zezwoliła; iż Irlandczyk może kupować nieruchomości na przeciąg 999 lat (na własnej ziemi własności więc nie mógł mieć): także zniesiono prawo, iż starszy syn zostając lutrem brał majątek rodziców w zarząd i. t. p. Wszakże te złagodzenia nie zadowolniły Irlandczyków, czuli oni iż winni je są swęj zbrojnej postawie. Ochotnicy pod przewodnictwem xięcia Leinster podali prośbę do króla, oświadczać iż pragną ażeby w Irlandyi władał *tylko* król, i parlament irlandzki: że gotowi są orężem bronić to swoje oświadczenie. Na zbiorze w Dunganon (1782) pełnomocnicy ochotników oświadczyli, iż *chcą być wierni królowi, lecz żer. uniez. shea byj. wolni.*

L. B.

Dalszy ciąg nastąpi.

Paryż, dnia 30 Listopada 1843 r.

Uroczystość wczorajsza uczczoną została zwyczajnym trybem, wszakże z miłą pociechą uważaliśmy wszędzie — więcej niżeli dotąd bywało, godności, przyzwoitości, a nawet skupienia ducha. — O godzinie 11 z rana, odbyło się nabożeństwo w kościele Świętego Rocha, na które tłumnie cisnęli się rodacy, i u stóp przynajmniej ołtarza, znikła wszelka różnica wierności i stronictw. Mszą świętą czytał xiądz Dłuski, — złotousty zaś nasz kaznodzieja, xiądz Kajsięwicz, gorącemi, a pełnemi głębiej wiary i silnego czucia słowy, przyniósł nam ukrzepiającą a pożywną strawę słowa bożego. Treścią mowy poważnego kapłana było — wykazanie że walka Polski z najazdem, w porządku moralnym, w ogólnych widokach Opatrzności na ludzkość, a szczególnie na Europę, — jest częścią owęj odwiecznej walki światłości z ciemnością, a przeto że o ile Polska wiernąswę chorągwi — to jest kościołowi powszechnemu zostanie, o tyle może być pewną że jęj bramy piekielne nieprzemoga.

O godzinie 2giej z południa, pod prezydencją XIĘCIA, miało miejsce publiczne posiedzenie *Towarzystwa Literackiego Polskiego*, — mówę Xięcia, jak zwykle w całości powtórzyć nieomieszkamy. — Po Xięciu mówił Pan Antoni Szymański — w wymownym, pełnym erudycyi, ale może nieco przydługim głosie, mówca starał się wykazać stanowisko i obowiązki Emigracyi względem narodu. Wieczorem o godzinie 7, w sali *Tivoli d'hiver* przy ulicy Grenelle-Saint-Honoré, pod prezydencją P. Vavin, deputowanego Izby Francuzkiej, odbył się publiczny obchód niegdyś przez Jenerała Laffayeta urządzony i przydywany. Na tem właśnie obchodzie uważaliśmy ów porządny postęp w przyzwoitości i umiarkowaniu (mówimy tu o mówcach Polakach). Z cudzoziemców mówili PP. Vavin, Buchez, Sarrans, z Polaków zaś PP. Zwierowski, Czesław Pieniążek i Krystyn Ostrowski. Wielkie wrażenie uczynił głos P. Sarrans — który słowami konającego już Laffayeta upominał Emigracyą Polską, aby odrzuciwszy marzenia i teorye polityczne, szczerze o swęj sprawie myśleć poczęła. « Synowie Polski, wam raczej żelaza niżeli metafizyki potrzeba; w obec nieprzyjaciela niegodzi się wam być ani arystokratami, ani demokratami — pamiętajcie że Ojczyzna wasza żyje tylko waszą myślą i waszem sercem — a że przeto waśnią waszą zginąć może, porzućcie próżne swary, a bądźcie tém czemeście do nas przyszli, to jest dziećmi jednęj matki, sługami jednęj sprawy, żołnierzami jednego za-stepu — nienawiść wasza należy się jedynie najezdnikom kraju waszego. » — Takie rady Laffayette zostawił Emigracyi Polskiej — i aby je jęj przypominali — nakazał swym przyjaciółom.

Na posiedzeniu Towarzystwa Demokratycznego mówili PP. Alcyato, Mierosławski i Krzyżanowski — w głosie P. Mierosławskiego, o ile nam wiadomo, odbijała się żarliwość i passya świeżego prozelyty, której nieodpowiadała bynajmniej zimnapostawa słuchaczy.

Dzisiaj, trzydziestego, *Fundatorowie Trzeciego Maja*; stosownie do przyjętego raz na zawsze przez nich zwyczaju, odbyli swe półroczne publiczne posiedzenie, o którém bliższą wiadomość, do następnego odkładamy numeru.

— Redakcyja *Trzeciego Maja* przeprosza Szanownych Korespondentów, jeśli dla braku miejsca, nadsyłamy jęj artykuły często dość długo przytrzymane, a z których znajdzie się sposob-

ność zrobienia użytku. W tym przypadku obecnie znajduje się z artykułami nadesłanemi z Lille.

Korespondencje.

London, dnia 21 Listopada 1843.

Bal w ratuszu miejskim Guildhall, na pomnożenie funduszów Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, odbył się 16 b. m. Sala ozdobiona rozmaitemi zbrojami, chorągwiemi różnego koloru i rzesisto gazem oświecona, napełniona dostateczną liczbą pięknych kobiet i kostumów, przedstawiła śliczny bardzo widok. — Bale tu dotąd każdego prawie roku na obchód Polaków w Anglii dawane, nabyły prawa, że swego dobrego urządzienia i przyjemności, do pewnego uroku, który zapewniając liczne zgromadzenie, zapewnia tym sposobem mały acz rzetelny zysk. Dochód z tego balu niejest jeszcze obliczony, wyniesie on do 450 funt szter.

Wyznać należy, iż tego roku, mimo że sala zdawała się być niekiedy przepelnioną, niewidziano nikogo ze znakomitych osób arystokracji, prócz wiernego naszego przyjaciela Lorda Dudley Stuart. Rzecz ta explikuje się w następujący sposób: — Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, po otrzymaniu pozwolenia na użycie Guilhalla, ogłosiło że bal i koncert będą w nięj dawane na wsparcie wygnañców polskich, co bardzo obraziło część tu-tejszjęj publiczności, z powodu iż nędza jaka między uboższymi w Londynie panuje, przechodzi tę którą Polacy sami cierpią, i wymaga, aby litość wprzód o swych myśląc, od nich też zaczynała. Ztąd Dziennik *Times* umieścił kilka listów od korespondentów, starających się dowieść o ile niesprawiedliwem jest aby Polaków ciągle wspierano, którzy do tego czasu powinni byli nauczyć się języka i niepodległy stan bytu dla siebie zapewnić, to odstęrczyło wielu nam przychylnych od udziału jaki zawsze mieli w dopomaganiu sprawie polskiej. — Niema wątpliwości, że wiele znajduje się prawdy w podobném twierdzeniu; ale sposób w jaki to korespondenci *Times* uczynili, obrażając naszych przyjaciół, a osobliwie Lorda Dudley Stuart, i szkalując że tak powiem imię Polaka, sprawiła bolesne uczucie na każdym z naszych ziomeków. Sam editor dziennika *Times* okazał się w tym względzie bardzo niesprawiedliwym, występując przeciwko nam, i dopuszczając aby prywatne wady i niegodziwe postępowanie niektórych naszych rodaków, stały się w jego dzienniku pociskami wymierzonymi na charakter całej Emigracyi Polskiej. — Tém dotkliwszą jest ta niesprawiedliwość, że editor *Times* zagniewany o coś na Palaków, niechce nawet umieszczać w swym dzienniku odpowiedzi od nas na zarzuty, które jakkolwiek prawdziwe, wszystkich nas dotyczyć niemoga. Jednakże na pociechę naszą to oświadczyć potrzeba, iż wszystkie prawie inne organy tutejszego dziennikarstwa szlachetnie nas broniły i bronią, i spodziewać się należy że burza ta przejdzie, zostawiając po sobie wypogodzony horyzont, i napełniając nastą nadzieją iż sprawa nasza, mimo widocznęj ku nam nieprzychylności *Times*, zaszczytne stanowisko swoje w Anglii utrzyma.

K. S.

Jestto naturalne następstwo dobrze pojętej rzeczy, że ją opuszczają ludzie mało dbający o jęj powodzenie, a ich miejsce zajmują ludzie, prawdziwe podpory wszelkiej szczeręj, chwalebnej budowy. Z razu widziałeś, jak się arystokracja angielska cisnęła na *Bal Polski*, nie dlatego że mu sprzyjała, ale że miała miej-

sce popisu. Przy niej znalazła się gromada ludzi szczerze służących dobrej sprawie, dlatego nieodstręczonych niczém od służenia jej skutecznego. Wkrótce pierwsi gasnąć poczeli, drudzy tuż tuż zajmować ich miejsce; tak iż, jak nasz korespondent donosi, że przyszło do tego, pierwsi całkiem zniknęli; a drudzy ich całkiem zastąpili. Chwała mieszczanom Londynu; prawe serce każe się domyslać prawej dłoni; a ta skutecznej i zawsze pewnej pomocy.

WSPOMNIENIA.

DOKOŃCZENIE O MECENATACH W POLSCE.

Tymczasem pod panowaniem Jana Kazimierza, zabawny napotykaemy *contrast* w przekonaniu uczonych. Zawołany literat Bartochowicz (co tak górnio pisał, że *aż go zrozumieć niebyło można*) wydał jako dzieło o *gędzbie i skrzyphach karcezmnych*. Przerzuciłem nadto w zbiorach Dymowskiego złożony i w safian oprawny z owego czasu rękopism, pod tytułem: *Carmina czyli melodyjne racyje i scripta ładne Jegomości Panów akademi-ków krakowskich*. Tam napotkałem epigram godny wieku w którym skreślony został, i literata co się na niego zdobył, w tych słowach:

Panie Malarz, się uskarzasz; chociaż zdalny, żeś niepłatny,
Tak honorem jak i worem. Niebać butny, rezolutny,
Gdyż honory i splendory, nie dla takich, ladajakich,

Co malują lub rysują.

I muzykom prawdepowiem: czmyrże Gędzbiarz smykiem swoim
Lub z fujarą i fletami, lub z kozicą, klarinetami;
Meczy uszy i myśl dręczy i do złego przez to nęczy
I do sprosznych wiedzy tanów, tak panienki jak i panów.

Przecież wkrótce znowu zabłysnęła nadzieja dla sztuk ojczy-stych; zdawało się, że smak i polor Jana III^o zapewni dla nich opiekę. Żona jego (jak i poprzednich króli), ułatwiała stosunki z świetną naówczas Francją, ztąd dwór Wilanowski przybie-rał cechy Wersalskie; a lubo artyści i uczeni otaczali króla mi-litującego umiejętności, liczne zaś zwycięstwa wyzywały opie-waczy, przecież była to chwila niezupełnie jeszcze przyjazna sztukom pięknym, sprawiedliwie nawet z Jaszowskim uskarżać się możemy, że wówczas przed klęskami wojen domowych i za-granicznych spłoszone muzy, na czas długi Polskę osierociły! a pogromca Tatarów i Turków, lubo wychowany w ucywilizowa-nój Francji, nauczyciel we Włoszech i sam mąż uczony, wśród ciągłych z nieprzyjacielem pasując się harców, nie miał na chwilę nawet czasu odetchnąć na łonie pokoju, i uwieńczyć się jak Lu-dwik XIV podwójnym wawrzynem umiejętności i sławy wojen-nój. Nic przeto dziwnego że zapomniano wówczas o Bogdanie Lubienieckim, którego W. X. Toskański, dla talentów, miano-wał podkomorzym swojego dworu, a Elektor Brandeburski, dyrektorem Berlińskiej akademii. Zapomniano i o Krzysztofie Lubienieckim, słynnym w Hollandyi malarzu, gdyż do opiewa-nia w wspaniałych obrazach zwycięstw Chocimskich, Wiedeń-skich i Strygońskich, Włoch Altamonte, aż z Neapolu wezwany został. Przybył... lecz w Polsce żadnego nieukształcił ucznia, a po zebraniu wielkich sum, umknął do Wiednia; jak najpowsze-chniej cudzoziemcy.

Pod panowaniem Sasów, co to zubożyli Saxonią dla zgroma-dzenia do dzisiaj słynnej galeryi, i w Polsce sztuki piękne przynajmniej w klasztorach i kollegiatach poczęły dawać nie-mało ważne oznaki życia. Z tych np. xiądz Grzegorz Gorczyń-ski, ułożył dla kaplicy królewskiej w Krakowie wiele muzycz-nych kompozycji, w stylu religijnym, które katedra do dzisiaj powtarzać niezaniebduje. Antonin i Horosiewicz, bazylianie,

cerkiew w Supraślu; a xiądz Lemieszka w Lubieszowie, przyoz-dobili malowidłem, znanym z pomysłu i świeżości kolorytu. — Kazimierz Cisowski, bracišek zgromadzenia Ojców Dominika-nów w Krakowie; Żebrowski, Bernardyn w Warszawie; bracia Antoni i Adam Swach, Franciszkanie Krakowscy; wszyscy czynni artyści, zdobiący kościoły swoich zgromadzeń.

Niebawem więc pojawili się i świeccy mecenaty, którzy wi-dząc króla zaszczycającego poważaniem i względami Kupeckie-go, Mengsa i Dytrycha, sami poczeli na sztuki i ich zwolenni-ków, innym spoglądać okiem. Hieronim Xiąże Radziwiłł, jawny dał dowód swego dla nich szacunku, gdy sprowadzając Czecho-wicza dla odmalowania swego portretu do Ołyki, nie tylko że wysłał po niego wspaniałą kolebkę, kuchnię i służbę, lecz nadto umieścić w najokazalszych komnatach swojego zamku. — Podo-bnież Jan Tarto, wojewoda Lubelski, przypościł Dembickie-go, malującego kościół Opolski, do stołu swego i poufałości; tam licznę drużynę malarza przypięto karabele, i pozwalano występować z palestrą na palczaty. — Andrzej zaś Załuski, Bi-skup Krakowski, dostrzegłszy w niepoczesnym kuchennem pa-choleciu, Tadeuszu Konieczu, popęd do sztuk, tego nie tylko że wyniósł na stopień dworzana, lecz nawet z znacznem wspar-ciem na lat kilka do Rzymu wysłał, nareszcie dozgonnemi względami i korzystnem zatrudnieniem los jego w Polsce za-bezpieczył.

Ministrowie: Fleming i Bruhl, swym smakiem ożywiali w Polsce popęd do pielegnowania sztuk pięknych. — Wiadome nareszcie gorliwe w tym względzie usiłowania Stanisława Augu-sta, i wspaniała jego pieczołowitość dla poświęcających się sztukom. Historia nieprzepomni w tym razie imion zacnych naów-czas obywateli, którzy nieposledniejszą zaszczycały je opieką: z tych XX. Czartoryscy, Tyzenhauzowie, Ogińscy, Krasinscy, Pacowie, Massalscy, Sapiechy, Chreptowicze, Raczyńscy, Po-toccy, Olizarowte, Działyńscy i Radziwiłły, na szczególną zasłu-żyli wdzięczność.

Jest to w małym okresie zbyt ogólny, ztąd niedostateczny rzut oka, na sztuki i ich mecenatów. W tém miejscu mogę być mniej wielomownym, gdy w drugiej części niniejszego dzieła, wyłąc-znie pisać zamierzylem o *sztukach, rękodzielactwach i pomnikach polskich*. Tam więc obszerniej, od X^o wieku aż do dzisiaj, szu-kając właściwych przedmiotowi wspomnień, okazać nieomiesz-kam: *jakiemi pomnikami chlubić się możemy? jakich posia-daliśmy artystów? które i gdzie ich napotykaemy dzieła?* gdyż mieliśmy przelotne chwile, w których niejedna gałązka sztuk pięknych, i u nas dościgała kresu nieposledniej doskonałości. Posiadaliśmy mecenatów i niemałą liczbę utalentowanych arty-stów, których dzieła, porównywane z zagranicznymi, byłyby w stanie niejednemu obcemu utworowi, często przechwalonemu i ze zbytelnym pobbazaniem cenonemu, dowieść swą wyż-szość.

A. O.
Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

OGŁOSZENIA.

ROZMOWY TULACKIE.

« Wezmę wam tę Ojczyznę i wypęde, a inszemu narodowi
« królestwo to dam: a Wy jako wygnańcy, błagać się i tu-
« łać po cudzych stronach i kątach będziecie. Niezgoda to
« przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze po-
« giną i w śmiech się obróca!... »
Z Kazań X. SKARGI. r. 1600.

Sprzedaje się w Księgarni Polskiej, 9, rue de l'Echaudé-St-Germain, i w Redakcyi *Trzeciego Maja*.
Cena fr. 1 cen. 50.